

Stanisław Krajewski

## *O wyjątkowości Zagłady Żydów*

### **On the Uniqueness of the Holocaust**

*Nie chodzi jednak o ilość, o to, kto więcej cierpiał, lecz o to, że Żydzi są ludem wybranym przez Boga.*

Jan Grosfeld [2003: 105]

**Abstrakt:** Wskazywanie na wyjątkowość Zagłady Żydów jest mało uzasadnione jej obiektywnymi właściwościami, bo można je spotkać i w innych masowych mordach. Teza o wyjątkowości Zagłady jest w gruncie rzeczy założeniem, jednak założeniem – w powszechnym odczuciu – uzasadnionym. Można to wyjaśnić przez wskazanie na to, że mordując Żydów, Hitler chciał pognać biblijnego Boga, którego widzialnym znakiem jest naród wybrany. Ponieważ z tej perspektywy Żydzi są nieporównywalni, ich zagłada może być postrzegana jako nieporównywalna.

**Słowa kluczowe:** Zagłada Żydów, Holokaust, Szoa, Lud Izraela, wybranie Żydów, II wojna światowa

**Abstract:** Pointing out to the uniqueness of the Holocaust is hardly justified by its objective characteristics as they can be observed in other mass murders as well. The thesis of the uniqueness of the Holocaust is, in fact, an assumption, however, this assumption is generally considered to be justified. It can be explained by indicating that by murdering Jews, Hitler wanted to oppress Biblical God, whose visible sign are the chosen people. Since, from this perspective, Jews are incomparable, their extermination can be seen as incomparable.

**Key words:** Extermination of Jews, Holocaust, Shoah, People of Israel, choosing Jews, the Second World War

### **Problem**

Wiele osób mówi o szczególnym charakterze wojennej Zagłady Żydów, podkreślając jej bezprecedensowy charakter i brak porównywalnych tragedii. Inni z kolei

wskazują, że jak najbardziej można porównywać, a najróżniejsze inne masakry są podobne co do skali, zupełności, okrucieństwa itd. Rozpatrując te argumenty, dochodzę do przekonania, że wskazywanie na nieporównywalność Zagłady jest raczej mało uzasadnione jej obiektywnymi właściwościami. Każda z tych cech da się zapewne odnaleźć gdzie indziej. Ich ogół – może nie, ale każde zjawisko jest w pewnym sensie szczególne. Tymczasem teza o wyjątkowości Zagłady wydaje się mi – podobnie jak wielu innym ludziom – nie tylko mocna, ale i jak gdyby niezależna od porównań i analiz przykładów z historii starszej i nowszej. Jest w gruncie rzeczy założeniem. Na czym ono polega? Od razu zdradzę tezę: w zasadzie na tym, że to Żydzi jako ogół są nieporównywalni.

### Porównania

Rozpatrzmy te argumenty po kolei. Gdy wskazuje się na wyjątkowe właściwości Zagłady, mówi się po pierwsze o skali tego masowego morderstwa. Rzeczywiście celem niemieckich nazistów było zabicie wszystkich Żydów. I w dużej mierze to uczynili na terenach, które były pod ich panowaniem. Zginęło w szczególności 90% polskich Żydów. Czy jest to absolutnym unikatem? Różne grupy znikają w wyniku mordów – zarówno w czasach biblijnych, jeśli wierzyć opisom zawartym w Torze, jak i w trakcie podboju Ameryki, gdy niektóre plemiona indiańskie wyginęły, a także całkiem blisko nas: Długosz pisał o walecznych Jaćwingach, że „powoli niemal cały ich naród wyginął” [Długosz 1974: 177–80]. Można na to odrzec, że tam działo się to powoli, a w czasie II wojny niemiecka machina śmierci działała bardzo szybko. Czy jednak taka różnica ilościowa faktycznie stanowi o nieporównywalności? Pół wieku po Zagładzie w Rwandzie blisko milion osób zginął w ciągu trzech miesięcy. I czy na pewno nie ma przykładów rzezi obejmujących całe grupy etniczne?

Inny aspekt: często się wskazuje na niezwykle dopracowaną organizację zabijania Żydów w czasie wojny. Kolejne fazy to: gromadzenie, izolacja, degradacja i wyniszczanie w gettach, oszukańcze ogłoszenia, wreszcie transporty do obozów zagłady. Wszystkie te kroki, poza finalnym mordem, można znaleźć i gdzie indziej. Nawet rzeczywistość niemieckich obozów koncentracyjnych z ich całą nieludzkością i małą szansą na przeżycie, nie wydaje się zasadniczo różna od obozów na Kołymie. Opisy Warłama Szałamowa, zawarte w „Opowiadaniach kołymskich” [Szałamow 2010] są tego wymownym świadectwem. Choć więc współcześni filozofowie, np. Giorgio Agamben, wskazują na postać obozowego „muzulmanina”, który żyje, ale zachowuje się jakby umarł, jako na obraz pozwalający na mrozący wgląd w kondycję ludzką, to podobny świat antywartości jest

przedstawiony przez Szałamowa. Rządzili w nim, oprócz nadzorców, pozbawieni moralności „błatnyje”, kryminaliści. Normalne normy społeczne przestawały obowiązywać. A czy nie było podobnie w Kambodży Pol Pota czy w Chinach w czasie „rewolucji kulturalnej”? I kto wie w ilu jeszcze miejscach realizowała się odwrotność przyjętych norm w relacjach społecznych? I może gdzieś jest tak nadal?

Specyficzne są być może nie tyle same obozy stworzone w czasie II wojny, co ich funkcja natychmiastowego unicestwiania kolejnych transportów żydowskich, czyli sama metodyka mordowania w komorach gazowych – czy to spalinami, czy cyklonem B. Faktycznie Niemcy stworzyli cały przemyślny przemysł śmierci. Produktem starannie zbudowanych i nowoczesnie zarządzanych fabryk była śmierć. Zygmunt Bauman i inni wskazują więc, że obozy zagłady to wytwór nowoczesności, czy raczej wykwit nowoczesności. Idee ulepszania społeczeństwa, racjonalnej organizacji pracy, taśmy produkcyjnej znalazły swoje zastosowanie w skutecznym zabijaniu na masową skalę. W takim ujęciu widzimy pewną specyfikę niemieckiego przedsięwzięcia. Jednak mniej zaawansowane metody przynosiły równie przerażający efekt. Skutecznie zabija po prostu głód. O tym wie ludzkość od zawsze, a „hołodomor” na Ukrainie jest potężną ilustracją, zaledwie dziesięć lat starszą od Zagłady. Same nowoczesne metody organizacji pracy, choć przerażają, nie definiują Zagłady. Ułatwiły ją, ale głód i choroby zabijały w gettach na wielką skalę, a olbrzymią skutecznością odznaczały się masowe mordy dokonywane tradycyjnymi środkami przez „Einsatzgruppen” na polskich kresach i we wschodnim ZSRR po wkroczeniu tam Niemców. Większość Żydów wileńskich została zabita w lesie w Ponarach. Ginęli tam nie tylko Żydzi. A w ustanowionym przez chorwackich ustaszów obozie w Jasenowacu zginęły tysiące Żydów, ale znacznie więcej Serbów. Faktem jest, że przemysłowe metody zabijania zastosowano w stosunku do Żydów. Działo się to głównie na terenie okupowanej Polski. Zaczęto je wdrażać, bo koszty psychologiczne mordowania ludzi były na tyle duże dla uczestniczących w tym procederze Niemców, że Himmler zdecydował, żeby szukać metody mniej bezpośrednio angażującej, a przez to łatwiejszej do zniesienia dla „porządnych”, kulturalnych ludzi, którzy to wykonywali. Decydowały więc względy stosunkowo uboczne, a mianowicie potrzeba rozwiązania problemu, jak połączyć skuteczność zabijania, przepustowość fabryk śmierci z tym, aby personel, a przynajmniej niemieccy nadzorcy, nie zadawał śmierci bezpośrednio, nie miał rąk ociekających krwią. Czy jednak akurat w tym należy upatrywać specyfiki wojennej Zagłady Żydów? Czy nie ważniejsza musi być motywacja niezbędna do podjęcia takiego zadania?

Bardziej specyficzną cechą Zagłady niż jej skala, organizacja, metodyka jest to, że jak wiadomo, aby wymordować Żydów, hitlerowcy byli gotowi poświęcić wszelkie zasoby, np. wagony, które byłyby potrzebne do prowadzenia działań wojennych. Działali więc w sposób nieracjonalny z punktu widzenia wojskowego. Powodem było to, iż pozbycie się Żydów uważali za cel najwyższy. Dlaczego? Można to potraktować jako obsesję, chorobę antysemityzmu, niewytłumaczalną głupotę, ale tak odpowiadając, w gruncie rzeczy przyznajemy się do bezradności. Czy jest inne wyjaśnienie, trochę bardziej „racjonalne”?

### Specyfika

Jak wyjaśnić nadrzędność celu, jakim było dla nazistów wymordowanie Żydów? Żeby spróbować odpowiedzi, przypomnijmy sobie, że „wielkie” akcje mordowania zaczynały się nieraz w święta żydowskie. Tak było np. gdy okupant postanowił, że wymorduje Żydów z getta warszawskiego. Rozpoczął „wielką akcję” w wigilię Tisza be-Aw 5702, czyli 22 lipca 1942 r., a operacja zmierzająca do ostatecznego zgładzenia mieszkańców getta zaczęła się w wigilię Pesach 5703, czyli 19 kwietnia 1943 r. Dlatego wtedy właśnie wybuchło powstanie. Nawiasem mówiąc, nie godzę się na używanie standardowego terminu „likwidacja getta”, bo to termin zimny, inżynierski, kojarzący się z realizacją jakichś planów urbanistycznych, a nie z systematycznym mordowaniem wszystkich mieszkańców.

Przykładów takiego perwersyjnego uwzględniania świąt żydowskich przez niemieckich morderców jest wiele. Motywacja była zapewne częściowo praktyczna: w czasie świąt Żydzi byli mniej czujni, a ponadto gromadziły się rodziny. Jednak takie tłumaczenie nie wystarczy. Jak wiadomo, bezczeszczenie zwojów Tory było również ulubionym sposobem wprowadzania nowych porządków. Najwyraźniej chodziło nie tylko o zabicie Żydów, ale też o sponiewieranie żydowskiej religii. W świecie bez Żydów – a taki planował Hitler – i tak judaizm uległby zanikowi, ale wybierając takie terminy i takie zachowania można było od razu pokazać hitlerowską wyższość nad wszystkim, co żydowskie. A przede wszystkim można było dowodnie pokazać Żydom i wszystkim wokół, że żydowska tradycja, jej najświętsze momenty, święte przedmioty nic nie pomogą. Ostatecznie chodziło więc o poniżenie, pogwałcenie żydowskiego Boga. Walka z nim miała doprowadzić do jego zabicia. Bo jak można ugodzić Niewidzialnego? Trzeba uderzyć w coś widzialnego, widocznego dla wszystkich. Najlepiej mordując jego wybrany lud.

Jeśli to jest właściwe odczytanie, hitlerowców widzielibyśmy jako bardzo „religijnych”, to znaczy poważnie traktujących tradycję biblijną. Chcieli ją zniszczyć

i zastąpić swoją, ale nie ignorowali jej jako niegodnej zainteresowania. Swoiste osadzenie nazistów w historii biblijnej, odwołanie do chrześcijańskiej kultury, w której wyrosli, potwierdzają rozważania autorstwa – jeśli dobrze pamiętam – Stanisława Lema. Wskazywał on na to, że „estetyka” zabijania, a mianowicie mordowanie gromady nagich ludzi stojących na brzegu dołu, przypomina sceny Sądu Ostatecznego znane z malarstwa europejskiego. Odgrywanie roli Boga, zastąpienie go przez Hitlera i jego partię, a w praktyce przez ich lokalnych reprezentantów zawiadujących egzekucją – oto najgłębszy sens zamysłu wymordowania wszystkich Żydów. Wykonywanie ruchów pozornie nieracjonalnych, bo szkodliwych dla wysiłku wojennego, okazuje się tedy rezultatem innej racjonalności. To racja wywiedziona z logiki wojny religijnej w najściślejszym sensie tego terminu – prowadzonej przeciw Bogu, który upodobał sobie Żydów, w imię jakiegoś innego boga.

### Wybranie

Wybranie Żydów to naczelny motyw biblijny. Nie jest ono wynikiem szczególnych cech, zasług czy liczności Izraela. Lud Izraela nie jest szczególny wedle żadnego kryterium socjologicznego. Szczegółność pojawia się na skutek wybrania. Nie tyle sam akt wybrania, zawarcie przymierza, co dochowanie wierności przymierzu – mimo wszelakich odstępstw i grzechów – jest źródłem tej szczegółności.

Otóż twierdę, że tak samo jest z wojenną Zagładą. Jej właściwości w badaniu socjologicznym czy historycznym nie są tak bardzo szczególne. Jej szczegółność wynika natomiast z tej biblijnej szczegółności Żydów. Niemcy niby jej nie uznawali, ale swoim zbrodniczym działaniem pokazywali, że właśnie ją biorą pod uwagę. Zapamiętali w unicestwianiu i Żydów, i judaizmu składali pośredni hołd żydowskiemu wybraństwu. Byli w tym dziećmi swej kultury.

Choć bowiem chrześcijaństwo próbowało zanegować wybraństwo Żydów i zastąpić je swoim własnym, proklamując Kościół jako nowy i prawdziwy Izrael, to jednak było w tym niekonsekwentne. Żydzi pozostali – wedle formuły św. Augustyna – świadkami prawdy chrześcijańskiej. Choć miał o tym świadczyć ich nędzny los, to jednak pozostawali świadkami Biblii, a to pośrednio potwierdzało ich wyjątkową rolę. Nikt inny nie mógł pełnić takiej funkcji pośredniego potwierdzania prawdy Kościoła. Nikt inny nie miał tego szczególnego statusu.

A z drugiej strony nikt inny nie nadawał się równie dobrze do bezpośredniego potwierdzenia religijnych nowości, o ile tylko odwołują się one do tradycji biblijnej.

Mahomet liczył na uznanie ze strony żydowskich plemion w Arabii, a niemal tysiąc lat potem Luter miał nadzieję, że Żydzi poprą jego reformę Kościoła. Dla jednego i drugiego afirmacja ze strony Żydów byłaby najważniejszym i niejako ostatecznym argumentem za słusnością obranej drogi. Nie uzyskali aprobaty i rozczarowani wygłaszali antyżydowskie stwierdzenia. Diatryby Lutera przywodzą na myśl najgorsze czyny nazistów, co nie oznacza, że byłby on zdolny do takiego działania. I obecnie Żydzi mogą grać analogiczną ważną rolę, do której nikt inny się nie nadaje. Fundamentalisci z kościołów ewangelikalnych, głównie w USA, widzą suwerenność Żydów w Ziemi Obiecanej jako bezpośrednią zapowiedź Paruzji. Co się stanie, gdy oni poczują się rozczarowani?

Powojenne dzieje Kościoła katolickiego i głównych protestanckich to proces stopniowego uznawania nieprzemijającej ważności Przymierza między Bogiem a Żydami. Z tej nowej chrześcijańskiej perspektywy celem pozostaje włączenie się w to przymierze, odgrywanie najważniejszej roli, ale już bez obowiązującego przez stulecia przekonania, iż ma ono polegać na zastąpieniu Żydów. Choć ta przemiana w kierunku większej akceptacji specyficznej roli obecnych Żydów jest wyraźna, to jednak jej przyjmowanie jest raz bardziej, a raz mniej uznawane przez wiernych. Niemniej wydobyta została na powierzchnię podskórna wiara chrześcijan w trwałość Przymierza zawartego przez Stwórcę z Żydami. Najwyraźniej nigdy nie zanikła ona całkowicie.

Jeśli przyjąć, że w jakiś sposób Żydzi pozostają świadkami i nawet widzialnymi reprezentantami Boga biblijnego, to stają się oni najlepszym celem każdego zasadniczego ataku na cywilizację o korzeniach biblijnych. Stąd obsesja hitlerowców, a także innych obsesyjnych antysemitów – do dnia dzisiejszego. Tylko bezwzględna walka z Żydami mogła przynieść efekt podeptania całej tradycji biblijnej i zastąpienia jej nową.

### **Zawłaszczanie**

Jeśli uznać, że szczególność Zagłady wynika ze szczególnego statusu Żydów, a nie z obiektywnie mierzalnych cech tej tragedii, to możemy zrozumieć zarówno próby „kradzieży” Zagłady, jak i oburzenie, które te próby powodują.

Mówiąc o Zagładzie, używa się dość powszechnie terminu „Holokaust”. Nie jest on adekwatny, ale przyjął się i myślę, że w pewnych kontekstach można to zaakceptować. Termin jest szeroko znany i w związku z tym daje się zaobserwować kolejne próby przejęcia tego terminu do opisu innych dramatów, w których ludzie

masowo tracą życie. W USA widziałem próby, aby męczeństwo Polaków w czasie II wojny światowej określać jako „polski Holokaust”. Są i inne takie propozycje – zresztą nawet w odniesieniu do zwierząt – a najbardziej znaną z nich jest używane w kręgach katolickich określenie „Holokaust nienarodzonych”. Najwyraźniej, gdy się chce gromić, nie da się użyć mocniejszego słowa, żadne inne określenie nie jest równie znaczące. Można powiedzieć więcej: termin „Holokaust” ma nie tylko ewokować grozę masowych śmierci, ale też je nobilitować. Tak bowiem jest on dość często używany w odniesieniu do Zagłady, choć wówczas, gdy ona się dokonywała, gdy ofiary ginęły w poniżeniu, osamotnieniu, w komorach gazowych czy wykopanych w lesie rowach, o jakiegokolwiek „nobilitacji” nie mogło być mowy. Skąd zatem bierze się ta „nobilitacja” poniewczasie? Myślę, że powodem jest nie tyle sposób umierania, zasięg zbrodni, skutek, jakim jest zniknięcie z powierzchni ziemi setek społeczności, bo te wszystkie okoliczności da się spotkać i w innych sytuacjach, ale właśnie to, że chodzi o Żydów. Zbrodnia jest szczególna, bo Żydzi są szczególni. Ponieważ to jest zbrodnia dokonana na Żydach, można ją wpisać – choćby nieświadomie – w historię relacji ludzkości z biblijnym Bogiem. Staje się jakby najnowszym rozdziałem, który można dodać do Biblii. A to jest istotnie nobilitacja. Trudno o większą.

Każda z prób używania terminu „Holokaust” w odniesieniu do jakiegoś innego dramatu jest szeroko krytykowana jako niewłaściwa. Zazwyczaj wskazuje się na to, że natura tego dramatu jest inna niż Zagłada Żydów, inne są jego okoliczności, rezultaty. To z reguły jest prawda, ale dlaczego tak często widząc owe próby czują nie tylko zniecierpliwienie, ale i oburzenie? Otóż w moim przekonaniu powód jest znów taki sam: jeśli wybranie Żydów jest wskazówką, jak traktować ich Zagładę, to inne zastosowania terminu „Holokaust” są wdzieraniem się na teren relacji z Bogiem. Tymczasem cokolwiek pod tym słowem „wybranie” rozumiemy, tylko jedna grupa ludzi została wybrana w tym sensie, o jaki chodzi w pierwszych księgach Biblii.

Mając na myśli ogół Żydów, mówię „grupa”, choć zwykle się mówi o narodzie, co ma swoje biblijne uzasadnienie (Izrael jako „*goj kadosz*”, czyli naród święty), a czasem o ludzie wybranym, co też ma uzasadnienie biblijne (Izrael jako „*am segula*”, czyli lud wydzielony jako szczególnie cenna własność). Jednak uważam, że bezrefleksyjne używanie słów „naród” czy „lud” w odniesieniu do Żydów jest mylące. Sugeruje bowiem, że to naród czy lud jak inne. Tymczasem Żydzi to – owszem – trochę naród, trochę lud, ale też trochę plemię, trochę rodzina. Jednak również te określenia są nieadekwatne. Ani żadne inne, które ujmują Żydów

w ogólnych kategoriach socjologicznych. Albowiem ostatecznym spoiwem Żydów jako ogółu jest szczególna relacja z Bogiem. Oczywiście wielu współczesnych Żydów to kwestionuje, ale mnie się wydaje, że widać to nie tylko w przesłaniu tradycji, ale też – jak to tu pokazuję – nawet przy rozpatrywaniu Zagłady. Dlatego żaden rzeczownik ogólny nie pasuje do opisu Żydów jako ogółu, należałoby użyć terminu specyficznego. Ciekawą propozycję sformułował ks. Michał Czajkowski: „Żydzi to naród w sensie eklezjalnym”.

\*

Wszystko, co powyżej napisałem, to próba pokazania, że to, co się dzieje z Żydami – chodzi o Żydów jako ogół, nie o pojedyncze osoby – jest często, a wręcz powszechnie, rozumiane wprost lub podskórnym, czasem nawet wbrew intencjom, w kategoriach biblijnych. Nieraz jest tak nawet wtedy, gdy podejmowane są działania wymierzone przeciw Żydom. Chodzi o Żydów, a to Żydzi – znowu: jako ogół – są wybrani. Stąd specyfika. Jan Grosfeld rozumie to doskonale. Świadczy o tym zarówno motto niniejszego tekstu, jak i słowa następujące: „Lud żydowski jest prowadzony w specyficzny dlań sposób, czego dowodem są dzisiejsze powroty Żydów do wiary przodków” [Grosfeld 2003: 91]. Muszę dodać, że on sam wybrał inną drogę. Nie mogę ukryć żalu z tego powodu, ale zarazem cieszę się, że wiele osób korzysta z głębi jego religijnej refleksji.

### **Bibliografia:**

- Długosz J. (1974), *Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. VII–VIII, PWN, Warszawa. Za: [pl.wikipedia.org/wiki/Jaćwingowie](http://pl.wikipedia.org/wiki/Jaćwingowie).
- Grosfeld J. (2003), *Czekanie na Mesjasza*, WAM, Kraków.
- Szałamow W. (2010), *Opowiadania kołymskie*, Rebis, Poznań.